

# SMOK W KRAINIE ŚNIEGU

Współczesna historia Tybetu

TSERING  
SHAKYA

Przełożył  
Filip Majkowski



## Rozdział 2

### INWAZJA

Chińscy komuniści zetknęli się z Tybetańczykami po raz pierwszy podczas Długiego Marszu”, opisanego przez Zhou Enlaia jako „najczarniejszy okres w historii partii”. Wówczas 90 tysięcy żołnierzy chińskiej Armii Czerwonej zostało wypartych z siewu Jiangxi przez okružające siły Kuomintangu i zmuszonych do wędrowki na północny zachód, aby zapewnić sobie bezpieczne bazy.

W kwietniu 1935 roku armia pierwszego frontu pod przewodnictwem Zhu De (głównego komendanta Armii Czerwonej) i Mao Zedonga przekroczyła Jangcy w jej górnym biegu. Chińczycy nazywają ją tu Jinsha, a Tybetańczycy rzeką Dri<sup>1</sup>. Tym samym armia opuściła obszar kulturowo chiński i ostatecznie zetknęła się z Tybetańczykami. Obszar nazywany przez nacjonalistów Xikangiem<sup>2</sup> zamieszany był głównie przez Khampów, którzy kulturowo identyfikują się z Tybetańczykami, a wówczas formalnie podlegali władzy Kuomintangu. Jednak faktycznie tereny te rządzone były przez *ponów*<sup>3</sup> (lokalnych wodzów).

Druga i czwarta armia również zapuściły się w 1935 roku na tereny tybetańskie, przy czym czwarta armia pozostała tam przez prawie rok. Komunistycznych przywódców natychmiast uderzyły różnice kulturowe i językowe<sup>4</sup>. Podczas pobytu w Khamie Armia Czerwona rozpaczliwie potrzebowała pożywienia i zaopatrzenia, i komuniści zmuszeni byli odstąpić od własnych zasad, że nie biorą niczego od ludności. Wojsko po raz pierwszy musiało wziąć jedzenie i towary od wieśniaków<sup>5</sup>. Jednak komuniści nie byli w stanie porozumieć się z lokalną ludnością. Gdy wchodzili do wiosek, ludzie uciekali, kryjąc swój dobytek. Ogromna liczba żołnierzy w okolicy doprowadziła do poważnych niedostatków żywności. Khampowie atakowali wycieńczonych żołnierzy, sprawiając im ogromne trudności<sup>6</sup>. Doświadczenia komunistów z pobytu w Khamie najlepiej podsumował Edgar Snow: „Wchodząc na (mandzurskie i) tybetańskie ziemie, czerwoni po raz pierwszy zetknęli się z ludnością zjednoczoną w swej wrogości do nich. Cierpienia doznane przez armię na tym etapie marszu przewyższyły wszelkie poprzednie doświadczenia”<sup>7</sup>.

Doświadczenia komunistów z ludnością mówiącą po tybetańsku ograniczało się jedynie do wschodniego Tybetu i nie mieli pojęcia jak wygląda sytuacja w Tybecie centralnym, będącym pod władzą Dalajlamy. Jednak zdawali sobie sprawę, że nie mają tam wpływów ani kontroli. Natychmiast po zwycięstwie podzielili Chiny na sześć rejonów wojskowo-administracyjnych, lecz Tybet pozostawał poza tą strukturą. Komuniści przyjęli dwie strategie, aby wcielić Tybet do ChRL. Z jednej strony chwalili się swą militarną wyższością, wciąż

przypominając Tybetańczykom, że pokonali nacjonalistów. Z drugiej strony starali się przeciwnie na swą stronę elity rządzące, osłabiając ich lęk przed komunizmem. Partia była zdeterminowana, by włączyć Tybet do administracyjnej i konstytucyjnej struktury Chin.

W szeregach partii komunistycznej było bardzo niewiele Tybetańczyków. Ludzie tacy jak Sangje Jeszie (Tianbao) i Szerab Dondup (Yang Dongsheng)<sup>8</sup>, pierwsi Tybetańczycy, jacy wstąpili do partii, zostali zwerbowani podczas Długiego Marszu. Większość członków pochodziła z bardzo biednych rodzin i obietnica stworzenia egalitarnego społeczeństwa była dla nich niezwykle atrakcyjna. Pozostali to młodzi chłopcy, którzy znaleźli się w szeregach ALW. Partia dość szybko zdała sobie sprawę, że tacy rekruci stanowią potencjał i niektórych wysłano do szkoły partyjnej w mieście Yan'an. Komuniści pozostawili w terenie grupę prokomunistycznych Tybetańczyków, którzy utworzyli pierwszy tybetański sowiet w Gardze w 1936 roku<sup>9</sup>. Co ciekawe, określali samych siebie jako *Bopa*, co z pewnością świadczyło o swego rodzaju pantybetańskich tendencjach. Wydaje się, że na tym etapie komuniści popierali nacjonalistyczne dążenia Tybetańczyków marzących o zjednoczonym Tybecie. Wszyscy tybetańscy komuniści pochodzili ze wschodniego Tybetu, który tradycyjnie pozostawał poza kontrolą rządu w Lhasie i w związku z tym tybetańskich władz nie interesowały działania tejże grupy. Z drugiej strony byli też ludzie tacy jak Geta Rinpocze z klasztoru Beri w Khamie, którzy zdawali sobie sprawę, że komuniści wygrają wojnę domową w Chinach<sup>10</sup>. Geta Rinpocze dzierżył tradycyjny status i władzę inkarnowanego lamy, a więc miał wpływ na wiernych, natomiast członkowie tybetańskiej partii komunistycznej mieli bardzo niewielki autorytet wśród Tybetańczyków.

## PRÓBY POZYSKANIA TYBETU

Pierwszym zadaniem Chińczyków było uniemożliwienie innym krajom ustanowienia baz w Tybecie. Gdy kasząg zdecydował o wysłaniu misji do Nepalu, Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii, Chińczycy zorganizowali protesty, a Sangje Jeszie w Radio Pekin naciskał na lhaskie władze, aby tego nie robiły<sup>11</sup>. Komuniści byli traktowani bardzo podejrzliwie na wszystkich tybetańskich terytoriach. Kuomintangowska propaganda podkreślała komunistyczną antyreligijną ideologię i rozpowszechniała informacje o tym, że komuniści zniszczą klasztory, a lamowie trafią do więzień<sup>12</sup>. Dlatego po wejściu do Tybetu komuniści musieli być bardzo ostrożni. Starali się uważać, by nie uwiarygodnić tej propagandy i początkowo przyjęli taktykę ustępstw. Robili, co mogli, by podkreślić, że system społeczny i kulturowy nie będzie zmieniony. Nie mogli rozpocząć w Tybecie wewnętrznej rewolucji, dlatego ich taktyka polegała na „przekupieniu” rządzącej elity ideą odgórnej rewolucji.

W marcu 1950 roku komuniści zezwolili na zorganizowanie wielkiej ceremonii w klasztorze Labrang Tazikhjil w Amdo. Okazją była intronizacja nowego wcielenia Dżiamjanga Sziepy. W uroczystości wzięli udział buddyści z Mongolii i innych terenów, a chińskie radio informowało o obecności 20 tysięcy Tybetańczyków i Mongołów<sup>13</sup>. Było to wielkie zwycięstwo komunistycznej propagandy i okazja, by publicznie zaprezentować politykę religijną i Wspólny program. Początkowo relacje między mnichami z Labrangu i komunistami były dość przyjazne. Mnichów zatrudniono nawet jako tłumaczy, by przełożyli na język tybetański pierwszy komunistyczny dokument „Ośmiopunktowy kontrakt”<sup>14</sup>. Był to ważny komunistyczny manifest przedstawiający taktykę partii po jej zwycięstwie. Najpierw rozpowszechniono go na terenach, nad którymi komuniści nie mieli kontroli, co świadczy o tym, że wiedzieli, że mimo zwycięstwa nie posiadali wpływów na terenach tybetańskich.

Komuniści postanowili utrzymać Komisję ds. Mongolii i Tybetu<sup>15</sup> i zatrudnili do pracy dla nowego rządu wielu jej członków. Były to osoby dobrze poinformowane co do wewnętrznych konfliktów w polityce tybetańskiej. Pierwszym przewodniczącym Komisji został Zhu Shiguai, teść Gjalo Dondupa, starszego brata Dalajlamy. Z początku komuniści chcieli wyzyskać to rodzinne powiązanie i zachęcali Zhu Shiguai, aby utrzymywał kontakt z Gjalo Dondupem. Dondup uciekł z Nankinu na kilka miesięcy przed przejściem miasta przez komunistów. Gdy przebywał w Indiach, teść doradzał mu, aby przekonał rząd tybetański do porzucenia pomysłu wysłania za granicę delegacji, gdyż możliwe jest pokojowe rozwiązanie sporu<sup>16</sup>.

Komuniści od samego początku starali się wykorzystać podziały w tybetańskim społeczeństwie i wyciągali dłoń do tych wszystkich, którzy zrazili się do rządu w Lhasie. Dziewiąty Panczen Rinpocze, drugi w hierarchii inkarnowany lama w buddyzmie tybetańskim, od 1928 roku przebywał na uchodźstwie w Amdo<sup>17</sup>. Uciekł z Szigatse, kiedy między jego klasztorem Tazilhunpo a tybetańskim rządem wybuchł konflikt. Kiedy zmarł w Dziekundo<sup>18</sup> w 1937 roku, nacjonałiści dostrzegli szansę uzyskania wpływów w Tybecie i poparli dziecko urodzone w Amdo jako dziesiąte wcielenie Panczena Rinpocze<sup>19</sup>. Gdy do władzy doszli komuniści, chłopiec został intronizowany jako dziesiąta inkarnacja Panczenlamy w klasztorze Kumbum Dżiampeling. Jednak rząd tybetański nie uznał dziecka i przedstawił własnego kandydata<sup>20</sup>.

Po dojściu do władzy komuniści twierdzili, że młody Panczen Rinpocze przesłał telegram na ręce przewodniczącego Mao oraz Zhu De, komendanta głównego ALW, w dniu proklamowania Chińskiej Republiki Ludowej. Telegram ponoć głosił: „*W imieniu wszystkich mieszkańców Tybetu przekazuję Waszym Ekscencjom wyrazy najwyższego szacunku i serdecznego wsparcia*”<sup>21</sup>. Panczen Rinpocze miał wówczas dwanaście lat.

W styczniu 1950 roku Radio Pekin i agencja Xinhua opublikowały kolejny telegram do przewodniczącego Mao i Zhu De podpisany imieniem Panczena

Rinpoce. Wyrażał w nim poparcie dla partii komunistycznej i domagał się, by ALW oswobodziła Tybet i zjednoczyła go z macierzą.

W imieniu narodu tybetańskiego zwracamy się z pełną poszanowania prośbą, aby do Tybetu wysłano żołnierzy w celu wyswobodzenia go, zlikwidowania reakcjonistów, wydalenia imperialistów, skonsolidowania obrony na południowym zachodzie i wyzwolenia ludności tybetańskiej. Zgromadzenie ślubuje poprowadzić patriotycznych Tybetańczyków, aby zmobilizowali tybetański naród do poparcia armii wyzwolenczej i do ciężkiej pracy na rzecz ludowej macierzy<sup>22</sup>.

Jednocześnie w Pekinie komuniści zorganizowali spotkanie „demokratycznych osobistości” z Tybetu, aby przedyskutować tybetański problem i uzyskać poparcie dla „Wspólnego programu”. Głównym celem było wyrażenie sprzeciwu co do planów wysłania przez rząd tybetański delegacji za granicę.

Rząd tybetański zdawał sobie sprawę z niebezpieczeństwa, jakie stanowił dla niego Panczen Rinpoce i jego zwolennicy. Władze monitorowały działalność mnichów w Taszilhunpo i natychmiast po upadku Xiningu w 1949 roku rząd poinformował gubernatora Khamu, aby przekazał Panczenowi Rinpoce i jego stronnikom, że mimo dawnych różnic, nie zostanie podjęte przeciwko nim żadne działanie<sup>23</sup>. Rząd Tybetu był coraz bardziej podejrzliwy wobec przyjezdnych z Amdo do Taszilhunpo, gdyż obawiał się, że są komunistycznymi agentami. W kwietniu władze zarządziły rewizję kwater niektórych mnichów w klasztorze<sup>24</sup>.

Chociaż Lhasa nie uważała, że kilku tybetańskich komunistów może stanowić poważne zagrożenie dla statusu Tybetu, to domniemane poparcie Panczena Rinpoce dla nowego chińskiego rządu „wywołało duży niepokój w oficjalnych kręgach”<sup>25</sup>. Rząd zamierzał odeprzeć chińską propagandę, prezentując w audycjach Radia Lhasa swój stosunek do Panczena Rinpoce i jego administracji. Jednakże w tych audycjach stwierdzono, że nowa inkarnacja będzie mogła być rozpoznana dopiero po zakończeniu wszystkich tradycyjnych ceremonii<sup>26</sup>. To zdawało się sugerować, że Lhasa wciąż nie jest gotowa na uznanie nowego Panczenlamy. W efekcie, zwolennicy Panczena Rinpoce mogli sądzić, że największe szanse na odzyskanie władzy w Taszilhunpo mają współpracując z nowym chińskim rządem. Wiedzieli również, że władze w Lhasie usiłowały narzucić własnego kandydata na nowego Panczenlamę i że kandydat intronizowany w klasztorze Kumbum nie zostanie automatycznie uznany. A ponieważ chłopiec z Kumbumu został już zaakceptowany przez Taszilhunpo, siedzibę wszystkich Panczenlamów, nowy konflikt między Lhasą i Taszilhunpo był bardzo prawdopodobny.

Chińczycy zręcznie wykorzystywali uczucia religijne Tybetańczyków. W rozmowach z rządem tybetańskim posługiwali się ważnymi osobami duchowymi. I tak Getę Rinpoce wysłano do Lhasy, aby nawiązał kontakty i przedstawił władzom politykę partii wobec innych narodowości. Dzięki niemu, a także dzięki

Panczenlamie i innym ważnym lamom, komuniści odnieśli znaczące propagandowe zwycięstwo. Pokazali, że będą szanować wolność wyznania.

Jednocześnie komuniści rozszerzali wojskową kontrolę nad Khamem i Amdo. Presja na słaby tybetański system obrony była coraz większa. W Czamdo Lhalu bez przerwy otrzymywał raporty o zgrupowaniach chińskiej armii na terenach przygranicznych. Chińczycy byli bardzo ostrożni i nie zapuszczali się na tereny kontrolowane przez rząd tybetański, mając nadzieję na ugodę z Lhasą.

Negocjacje w New Delhi między chińskim ambasadorem i delegacją tybetańską utknęły w martwym punkcie. Sziakabpa i jego współpracownicy oczekiwali instrukcji od kaszagu, mając nadzieję, że ostatnia zmiana stanowiska Amerykanów poskutkuje wsparciem Tybetu na świecie. Chińczyków ogarniała frustracja, gdyż, jak się zdawało, Tybetańczykom coraz bardziej zależało na umiędzynarodowieniu ich sprawy. Dostrzegali więc realne niebezpieczeństwo możliwej obcej interwencji w Tybecie.

6 maja 1950 roku Geszie Szerab Gjatso (tybetański uczoney i były opat klasztoru Sera Dzie w Lhasie, ale także zastępca przewodniczącego nowo utworzonego rządu prowincji Qinghai) zaapelował do narodu tybetańskiego i Dalajlamy. Było to wyjątkowe wystąpienie, gdyż w przeciwieństwie do poprzednich ostrzegęło wprost, że jeśli będzie to konieczne, Chińczycy użyją siły, aby „oswobodzić Tybet”. Z perspektywy czasu było to zapewne ostatnie ostrzeżenie dla rządu tybetańskiego.

W audycji Geszie Szerab Gjatso obiecywał, że Tybet zostanie oswobodzony, ponieważ jest częścią Chin, a Armia Ludowo-Wyzwoleńcza jest „na tyle potężna, by wykonać to zadanie”<sup>27</sup>. Nalegał, aby Tybetańczycy nie wierzyli w „oszczerstwa brytyjskich i amerykańskich imperialistów, mające zasiać niezgodę między narodowościami”. Tybet przecież nie był „zbyt daleko od Qinghaju czy Xikangu”. „Jeśli ktoś wątpi w możliwości ALW w przewyciężaniu trudności geograficznych, niech przypomni sobie Długi Marsz czy też niedawne wyzwolenie Hajnanu”. Geszie Szerab Gjatso dodał, że wszelkie nadzieje pokładane w Brytyjczykach i Amerykanach są „płonne”, co wyraźnie pokazało zniszczenie Kuomintangu<sup>28</sup>.

Audycja miała wreszcie zapewnić Tybetańczyków, że pod przewodnictwem partii komunistycznej wszystkie narodowości na terenie Chińskiej Republiki Ludowej będą traktowane na równi, a religia będzie szanowana. Zgodnie ze „Wspólnym programem” przyjętym przez LPKKCh po wyzwoleniu Tybet uzyska „regionalną autonomię”<sup>29</sup>.

## ATAK

**D**o pierwszej potyczki między oddziałami tybetańskimi a ALW doszło pod koniec maja 1950 roku, gdy pięćdziesięciu chińskich żołnierzy zaatakowało Dengo nad rzeką Dri, 145 km od Czamdo. Tybetańczycy w Czamdo dowiedzieli



się o ataku, gdy w środku audycji nagle przerwana została łączność z Dengo. W radiostacji w Czamdo przebywał wówczas Robert Ford, który nakazał swojemu asystentowi nawiązać ponowne połączenie<sup>30</sup>. Natychmiast poinformował też Lhalu, który wciąż dowodził Czamdo (Ngabo przebywał wówczas jeszcze w Lhasie). Według Forda „Lhalu był poważny, ale nie panikował. Wymamrotał krótką modlitwę i zabrał się za robotę”<sup>31</sup>. Gubernator nakazał sprowadzić pięćset żołnierzy z Cziangthangu i planował odbicie Dengo. Wysłał też grupę zwiadowców, by śledziła ruchy ALW<sup>32</sup>.

Dengo było strategicznie ważne. Leżało na szlaku, którym ALW najprawdopodobniej zamierzała się posuwać, głównym handlowym szlaku z Kangdingu do Czamdo, otwierającym na północy dostęp do Dziekundo. Z Dziekundo wojsko mogło przemieszczać się dalej na południe, odcinając drogę odwrotu dla głównego garnizonu w Czamdo. Lhalu wiedział, że Dengo musi zostać odbite, w przeciwnym razie nie będą mogli pozostać w Czamdo<sup>33</sup>.

Gdyby ALW zdecydowała się przemieścić w stronę Czamdo, zajęłoby to kilka dni, nawet gdyby nie napotkała na opór. Lhalu powiadomił Lhasę o upadku Dengo i poprosił o nową dostawę broni. Poinformował także, że ma poparcie khampowskich wodzów i mnichów z klasztoru Dargje. Jego plan przewidywał bezpośredni atak na ALW i przejście wszystkich terenów aż do Dziekundo<sup>34</sup>. Kaszag, obawiając się, że doprowadzi to do walk na wielką skalę, nakazał mu odbić Dengo, ale nie zapuszczać się na ziemie pozostające poza kontrolą tybetańskiego rządu<sup>35</sup>. Według nich wojsko Lhalu było w stanie przemieścić się w głąb terenów kontrolowanych przez Chińczyków, jednak w razie skoordynowanego ataku nie zdołaloby ich utrzymać na dłuższą metę<sup>36</sup>. Według rządu marsz na zarządzany przez Chińczyków Kham nie byłby mądrym posunięciem.

Cztery dni po upadku Dengo wywiadowcy wrócili z informacją, że Chińczycy przejęli cały sprzęt do komunikacji. Okazało się również, że w Dengo jest tylko niewielka grupa żołnierzy ALW<sup>37</sup>. Dziesięć dni po ataku oddział z Cziangthangu dowodzony przez daponę Mudzię przybył do Czamdo. Lhalu chciał mieć jeszcze więcej uzbrojonych żołnierzy, zasugerował więc, by wyposażyć w broń pięćset mnichów<sup>38</sup>. Jako że mnisi nie powinni używać broni, ta decyzja musiała być zaakceptowana przez klasztorną wyższą instancję. Lhalu i khencziung Dała postanowili zwrócić się do Tridzianga Rinpocze, młodszego nauczyciela Dalajlamy przebywającego w Lhasie. Ford opisuje szczegółowo rozmowę przez radio między Tridziangiem Rinpocze w Lhasie i Lhalu w Czamdo. Poproszony o radę Rinpocze odparł, że powinni „zastosować się do poleceń gubernatora [Lhalu]”<sup>39</sup>.

Lhalu wysłał daponę Mudzię z jego oddziałem oraz dodatkowo dwustoma khampowskimi wojownikami, co łącznie dało liczbę siedmiuset żołnierzy. Zatakowali ALW i odbili Dengo. To niewielkie zwycięstwo wzmocniło ducha walki wśród Tybetańczyków i umożliwiło odparcie Chińczyków do faktycznej granicy. Co ciekawe, Chińczycy nie próbowali odzyskać utraconego terenu, nie rozpoczęli

też inwazji na dużą skalę. Nie ma pewności, dlaczego zdecydowano się na atak na Dengo w maju. Prawdopodobnie Chińczycy chcieli wyrzucić presję na Lhasie i delegacji Sziakabpy, która spotykała się w Delhi z chińskim ambasadorem, bądź też zamierzali sprawdzić możliwości obronne Tybetańczyków. Komuniści obawiali się, że Tybetańczycy budują w Czamdo potężny mur obronny.

29 lipca Radio Pekin wyemitowało przemówienie generała Liu Bochenga, który jako główne zadanie Południowo-Zachodniego Komitetu Wojskowego przedstawił oswobodzenie Tybetu. Stwierdził, że „ALW musi przeprowadzić atak”<sup>40</sup>. Jednak aż do października nic się nie wydarzyło. To dało Lhalu i jego podwładnym czas na umocnienie obrony Czamdo. W strategicznych miejscach rozmieszczono karabiny Bren i wszędzie postawiono w stan gotowości.

W 1950 roku sytuacja międzynarodowa była zdominowana przez kryzys koreański. Chińczycy obawiali się, że dla Amerykanów może on stać się pretekstem do zaangażowania się też w sprawę Tybetu. Istniało duże prawdopodobieństwo, że gdyby światowe napięcie przerodziło się w wojnę, kwestia Tybetu mogła zostać wpleciona w szerszy kontekst. 16 maja Radio Pekin informowało, że „Henderson, amerykański wysłannik w Indiach, doszedł do porozumienia z indyjskim rządem w sprawie wysłania dużego kontyngentu broni, karabinów, pistoletów maszynowych, granatów i amunicji do Kalkuty, skąd przez Dardżyling miały trafić do Tybetu. Konwój miał być eskortowany amerykańską ochroną, a Hindusi mieli nie robić żadnej inspekcji”<sup>41</sup>. Rząd w Delhi odrzucił chińskie oskarżenia jako „kompletnie bezpodstawne”<sup>42</sup>. Chociaż doniesienia o tego rodzaju porozumieniu między Indiami i USA były nieprawdziwe, Chińczycy i tak obawiali się zaangażowania innych państw w Tybecie. Tybetańczycy odrzucili insynuacje Chin odnośnie do imperialistycznych machinacji w ich kraju. Poinformowali, że w Tybecie nie ma Amerykanów ani brytyjskich urzędników, a jedyni dwaj Europejczycy są zatrudnieni przez tybetański rząd. Chińskie oskarżenia należy jednak umieścić w znacznie szerszym kontekście. Chińczycy mieli uzasadnioną obawę, że USA są zdecydowane, by obalić nowy komunistyczny rząd. Pod koniec maja 1950 roku nie umknął ich uwadze fakt, że Gjalo Dondup, brat Dalajlamy, udał się do Tajpej, gdzie spotkał się 21 maja z Czang Kaj-szekiem. Według Radia Tajpej przybył, aby prosić Amerykanów o pomoc wojskową<sup>43</sup>.

Chińczycy skupili się na umacnianiu swoich pozycji w Khamie (Xikangu). Nie zdołali przeciągnąć na swoją stronę Tybetańczyków w Bathangu, Lithangu i Markhamie. Liderami największej antychińskiej frakcji byli bracia Pomdatshang, rządzący w Markhamie. W Bathangu Phuntshok Łangjal (wydalony z Lhasy wraz z chińską misją w 1949 roku) oraz niewielka grupka sympatyzująca z komunistami przejęli władzę i robili, co mogli, by przekonać Pomdathsangów i króla Derge, Ngałanga Kelsanga, by się poddali<sup>44</sup>. Chińczycy wiedzieli, że jeżeli chcą przedostać się do centralnego Tybetu, będą musieli przeciągnąć Khampów na swoją stronę. Teraz wydaje się to nieprawdopodobne, że komunistom udało



się przekonać ogromną większość Khampów i wejść na ich tereny nie napotykać żadnego oporu. Tak naprawdę wielu Khampów chętnie wspomagało ALW. Według Forda tybetańscy żołnierze bali się Khampów bardziej niż żołnierzy ALW.

Po incydencie w Dengo Chińczycy z pewnością doszli do wniosku, że Tybetańczycy stawiają opór każdej wojskowej ingerencji. Przekonani byli również o tym, że delegacji Sziakabpy w Indiach wyjazd do Chin uniemożliwiły zagraniczne siły, wrogie Chinom. Nawet członkowie tej misji powiedzieli dziennikarzom, że nie pozwolono im wyjechać do Chin na rozmowy. Chińczycy postanowili nawiązać kontakt z tybetańskim rządem, wysyłając do Lhasy przez Kham kilku wpływowych, prokomunistycznych tybetańskich lamów.

10 lipca 1950 roku komuniści wysłali do Czamdo Getę Rinpocze. Wcześniej został wybrany na wiceprzewodniczącego ludowego rządu prowincji Xikang<sup>45</sup>. Po przybyciu do Czamdo poinformował Lhalu, że pragnie udać się dalej do Lhasy. Między Czamdo a Lhasą doszło do wzmożonej wymiany wiadomości przez radio<sup>46</sup>. Oczekującego na potwierdzenie z Lhasy Getę Rinpocze traktowano z szacunkiem i czią należnym wszystkim inkarnowanym lamom<sup>47</sup>. Nie wiadomo dokładnie, jaką wiadomość miał do przekazania w Lhasie. Najbardziej prawdopodobne jest, że wiozł tę samą trzypunktową propozycję, którą uprzednio chiński ambasador zaprezentował Sziakabpie w New Delhi, być może w nieco bardziej szczegółowej wersji. Ostatecznie rząd tybetański nie zezwolił mu na opuszczenie Czamdo, 22 sierpnia Geta Rinpocze zachorował i zmarł. Chińczycy uważali, że został zamordowany przez imperialistycznych agentów. Po upadku Czamdo aresztowano Roberta Forda i oskarżono o to morderstwo. Mimo czterech długich lat w więzieniu nigdy nie przyznał się do udziału w zarzucanej mu zbrodni.

W czerwcu z Xiningu do Lhasy przyjechała grupa przebrana za handlarzy. Przywieźli listy do regenta Taktry oraz do tybetańskiego rządu. W listach nakłaniano Tybetańczyków, by zgodzili się na porozumienie i wysłali do Pekinu delegację na rozmowy. Grupie towarzyszył operator radiowy. Gdy dotarli do Lhasy, rząd skonfiskował im radio<sup>48</sup>. Mniej więcej w tym samym czasie w Amdo Chińczycy pozyskali jeszcze jednego starszego brata Dalajlamy, Thubtena Norbu, który był inkarnowanym lamą w klasztorze Kumbum, oraz dwóch ważnych lamów z Amdo, Sziara Kaldena Gjatso i Szialu Rinpocze. Mieli udać się do Lhasy ze specjalnym przesłaniem<sup>49</sup>.

Jest bardzo prawdopodobne, że propozycje przywiezione przez Thubtena Norbu przypominały trzypunktową ofertę przedstawioną w Delhi Sziakabpie. Sam Thubten Norbu mówi, że wiele z nich odzwierciedlało elementy Siedemnastopunktowego porozumienia<sup>50</sup>. Komuniści początkowo zamierzali wysłać wraz z delegacją grupę żołnierzy ALW, lecz po rozmowach z Geszie Szierabem Gjatso postanowiono, że z delegatami uda się jedynie dwóch chińskich

urzędników oraz operator radiowy<sup>51</sup>. Geszie Szerab Gjatso doradził Thubtenowi Norbu, aby Tybetańczycy nie mówili o niepodległości<sup>52</sup>. Podróż z Amdo do Lhasy zajęła ponad trzy miesiące. Na granicy, w rejonie Sziagcziukha, na północnym wschodzie, przywitała ich tybetańska armia, która nie wpuściła chińskich urzędników i operatora radiowego. Zatrzymano ich na obrzeżach Lhasy<sup>53</sup>. Chińczycy byli wściekli i zapowiedzieli, że skoro tak, to również Thubten Norbu nie będzie mógł udać się do Lhasy<sup>54</sup>. Chwalili się również, że właśnie otrzymali wiadomość przez radio, że siły chińskie rozpoczęły atak na wschodni Tybet i wzięły jeńców<sup>55</sup>. Gdy delegacja dotarła do Lhasy, Czamdo było już oblężone i w stolicy zapanowała panika. Thubten Norbu spotkał się z Dalajlamą, który otrzymał po raz pierwszy relację z pierwszej ręki o rządach komunistów.

Podczas gdy w Delhi trwały rozmowy dyplomatyczne, zadaniem Ngabo, który przejął od Lhalu dowodzenie Czamdo, było odparcie chińskich najazdów. Lhalu przyjął postawę ofensywną i po pierwszym ataku skutecznie zmusił Chińczyków do odwrotu. Ngabo natomiast uważał, że walka z Chińczykami jest bezsensowna. Wkrótce po objęciu stanowiska zdecydował o rozebraniu niektórych fortyfikacji wybudowanych przez Lhalu, gdyż sądził, że Chińczycy odbiorą je jako prowokację. Ford zalecił Ngabo wysłanie części przenośnego sprzętu radiowego do Riłocze, by mieć wczesny sygnał o ruchach chińskiego wojska. Ngabo „zdawał się mieć wszystko pod kontrolą”. Ford opisuje go jako „opanowanego, skutecznego i pewnego siebie”<sup>56</sup>. Ngabo powiedział Fordowi: „Nie damy Chińczykom pozwolenia na wysłanie wojsk do Tybetu. Jeśli wtargną siłą, stawimy opór. Oczywiście, jeśli będzie to konieczne, ewakuujemy Czamdo i wyjedziemy do Lhasy. *Nie będzie żadnego składania broni*, dopóki ja jestem w Czamdo”<sup>57</sup>. Patrząc wstecz wydaje się, że Ngabo naiwnie wierzył, że Chińczyków można zatrzymać w Czamdo.

17 sierpnia wywiad Kuomintangu donosił, że komuniści planują ruszyć na Tybet. Pierwsza Armia Polowa pod dowództwem generała Penga Dehuaia przemieszczała się na południe do Tybetu, opuściwszy swe bazy w Xinjiangu, a Druga Armia Polowa, na czele z Liu Bochengiem, kierowała się na zachód<sup>58</sup>. Komuniści wciąż wysyłali nieformalnych emisariuszy do Lhasy, a tybetański rząd wciąż konsekwentnie odmawiał spotkania z nimi. Tym niemniej Sziakabpa otrzymał instrukcje od kaszagu, by pozostać w kontakcie z chińskim ambasadorem w Delhi i od lipca 1950 roku spotkali się kilkakrotnie. We wrześniu zarówno Sziakabpa, jak i Chińczycy w Indiach, byli coraz bardziej poirytowani, ponieważ rząd w Lhasie nie przesłał żadnych konkretnych odpowiedzi na trzy propozycje przedstawione przez Chińczyków. Mimo opinii Sziakabpy, że nie jest możliwe żadne porozumienie z komunistami, chyba że Lhasa ustąpi w sprawie niepodległości Tybetu<sup>59</sup>, kaszag postanowił odrzucić chińską propozycję. Wiedząc, że jeśli poinformują Chińczyków o odrzuceniu oferty, pekiński rząd zapewne rozpocznie ofensywę, Tybetańczycy naiwnie usiłowali zyskać na czasie, nie udzielając